



*Alieja  
Sinicka*

**WINA**



*Alicja  
Sinička*

**WINNA**



Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Redakcja: Agata Wawrzaszek, Anna Skowrońska  
– CAŁA JASKRAWOŚĆ, [www.calajaskrawosc.pl](http://www.calajaskrawosc.pl)  
Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska  
– CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Olga Kudryashova (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Alicja Sinicka

Copyright © 2019 for the Polish edition  
by Wydawnictwo Kobięce Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-  
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabro-  
nione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66436-06-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobięce  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Uzależniona.  
Od twoich gestów,  
spojrzeń,  
głosu.  
Nie umiem dostrzec tego,  
co oczywiste.*



# Rozdział 1

– Kiedy to się skończy? – szepczę do siebie, przebijając palcami po kierownicy.

Otacza mnie poranny zgiełk, szumy pracujących silników i promienie czerwcowego słońca muskające moją twarz za każdym razem, gdy zbliżam ją do okna. Opadają na budynki, mieszanię kształtów, kolorów i stylów. Wzdłuż drogi ciągną się rzędy starych kamienic przepasanych wstęgami wiktoriańskich ozdób, florystycznych płaskorzeźb, orientalnych wzorów. W oddali szklane wieżowce pną się ku słońcu. Eklektyzm w murach, eklektyzm w sercach.

Przed chwilą wjechałam na główną ulicę i po raz kolejny utknęłam w korku. Niestety, przez trwające od tygodnia roboty drogowe to właśnie tu spędzam dobre dwadzieścia minut, na przemian stojąc w miejscu lub jadąc powoli do przodu. Jeżeli utknę w korku na więcej niż pół godziny, to z pewnością spóźnię się do pracy. Zerkam w kierunku telefonu wpiętego w uchwyt przymocowany do szyby i zastanawiam się, czy już pisać SMS do Emmy, żeby mnie zastąpiła. Postanawiam z tym poczekać.

Podjeżdżam kilka metrów i znowu zastygam między samochodami, z zazdrością spoglądając na auta jadące z naprzeciwka. W drugą stronę ruch przebiega płynnie i szybko. Mijają mnie kolejne pary oczu. Dużych, niebieskich, ciemnych, skośnych, okrągłych. Błyszczących sukcesem, zmęczonych biedą, chowających się za okularami przeciwsłonecznymi. Nigdy ich nie nosiłam. Może powinnam zacząć? Sięgam do torebki. Wyciągam z niej porysowaną granatową puderniczkę, korektor i tusz do rzęs. Robię sobie makijaż. Chcę ukryć smutek malujący się na mojej twarzy. Ta od kilku dni nie należy do dwudziestopięciolatki. Jestem starsza, trochę spuchnięta. Niedoskonałości staram się przykryć zielonym korektorem. Podobno ten odcień jest najlepszy na sińce pod oczami, które dobrze oddają stan mojego umysłu. Jest nijaki. Czuję się tak, jakbym zgubiła coś ważnego. Brak tego czegoś wpływa negatywnie na wszystkie moje myśli. Obiecałam sobie, że upcham je do małej szufladki gdzieś głęboko, ale one co rusz się z niej wykradają, zalewając mnie wspomnieniami, które są jak te sińce. Sprawiają, że robię się szara. Powtarzam sobie, że to nie jest tego warte, ale jakaś część mnie wciąż się z tym nie zgadza.

Odkładałam kosmetyki do torebki. Kątem oka widzę jakieś ciemne auto. Doprawdy nie wiem, dlaczego zwracam uwagę właśnie na nie. Przecież tutaj cały czas ktoś kogoś wyprzedza z zawrotną prędkością pięciu kilometrów na godzinę, ktoś skręca, trąbi, a między rzędami wlokących się samochodów kursują motocykliści. Zaczynam szybciej oddychać. Na ulamek sekundy spoglądam w prawo, zaciskając dłonie na kierownicy. Robię to tak mocno, że chyba zrobią mi się odciski.

To on. Główny powód mojego złego samopoczucia. Warren Davis. Choć tak naprawdę dopiero teraz go ujrzałam,

mam wrażenie, że wyczułam go, gdy tylko pojawił się w zasięgu mojego wzroku. Rzucam mu kolejne nerwowe spojrzenie. Jego ciemne włosy jak zawsze zaczesane są na bok. To jeden z tych grzecznych pseudoirokezów. Lekkie podgolenie po bokach, na górze odrobinę dłużej, wszystko muśnięte pastą modelującą. Seksowna fryzura dla seksownego mężczyzny. Pewna fryzjerka tak kiedyś określiła jego uczesanie, rzucając mu powłóczyście spojrzenie. Nie przeszkadzało mi to. Wtedy jeszcze nie.

Chyba mnie nie widzi albo udaje. W każdym razie patrzy przed siebie. Ma na sobie białą koszulę i czarną marynarkę z lekkim poblaskiem, która idealnie komponuje się z lakierem jego jaguara. Jedzie do pracy, tak jak ja. Pewnie ma jakieś spotkania z klientami.

W końcu odwraca się w moją stronę i kiwa do mnie głową na powitanie, uśmiechając się przy tym lekko. Ma spokojny wyraz twarzy, nie widać na nim żadnego grymasu zdziwienia, co oznacza, że musiał zobaczyć mnie już wcześniej. Odwzajemniam jego gest, po czym odwracam wzrok. Z uporem maniaka przyglądam się teraz zielonemu śmietnikowi, z którego wystaje błyszczący worek po chipsach.

Co mam teraz zrobić? – pytam siebie w myślach. Jeszcze tydzień temu kochaliśmy się w jego łóżku. Przesuwałam palcami po tych gęstych, gładkich włosach, otulona zapachem kardamonu. Zawsze nim pachniał. Wodził przenikliwym spojrzeniem po mojej twarzy i szeptał mi do ucha: „Dojdz dla mnie, Wendy, chcę to zobaczyć”.

A teraz? „Teraz” to najgorszy moment, w którym mogłam go spotkać, bo tuż po tym ekstatycznym zbliżeniu zerwałam z nim. Następnie zamówiłam taksówkę pod jego apartament i wróciłam do domu.

Patrzę przed siebie, wciąż ściskając mocno kierownicę. Modłę się, żeby korek trochę się rozluźnił, żebym podjechała do przodu albo żeby on to zrobił. Czuję, że mi się przygląda, ale nie potrafię znowu na niego spojrzeć. On jest mistrzem pokerowych zagrań. Zawsze emanuje spokojem i dobrymi manierami, bez względu na okoliczności. Mnie zżerają emocje. Staram się je zrozumieć. Strach? Gniew? Sama nie wiem. Zdaję sobie sprawę, że przypominam teraz manekina i zachowuję się nienaturalnie, ale nie mam pojęcia, jak powinienam postąpić. Opuścić szybę i coś powiedzieć? Tak naprawdę nie chcę z nim rozmawiać. Nie po tym, co mi zrobił. Warren zajmuje stanowisko dyrektora kreatywnego w sieci Palmer Restaurants należącej do mojego ojca. Jest jego prawą ręką, mają świetny kontakt. Poznałam go rok temu na balu charytatywnym w Eukaliptusie – największej restauracji ojca. Był wtedy nowym pracownikiem. Spóźniłam się na imprezę, przez co ominęła mnie przemowa taty, który dał wyraz swojemu niezadowoleniu w słowach:

– Spodziewałem się tego. Ty zawsze robisz, co chcesz.

Pamiętam, że po tym jak zwykle omiółł mnie zawiedzionym spojrzeniem. Pamiętam też, że z tego powodu na balu czułam się bardzo samotna. Usiadłam przy stole. Próbowalam jeść, pić. Nic mi nie smakowało. Wciąż miałam przed sobą twarz ojca, malujące się na niej wspomnienie tego, co stało się wiele lat temu. Mam wrażenie, że ono zawsze jest gdzieś w jego umyśle, ale w chwilach gdy go zawodzę, staje się wyraźne i wielkie, podobnie jak jego oczy, kiedy jest zaskoczony. Wydaje się, jakby sam bał się przyznać, że nie widzi żadnego sensownego wyjaśnienia mojego zachowania. „Jesteś złą córką, Wendy. Żałuję, że przyszedł na świat. Mogłabyś przynajmniej teraz zachowywać się przyzwoicie,

ale nie, musisz wciąż być nieposłuszna. Ty zawsze robisz, co chcesz, dlatego to twoja wina, że tacy jesteśmy. Ty, matka i ja. Wyjałowieni i sztuczni”.

Żyję między spojrzeciami ojca, w potrzasku jego milczącej dezaprobaty, która jest jak uliczny zator. Nie mogę się z niej wydostać. Czuję się bezsilna, słaba, czasem sfrustrowana i zła. Oto stan, w którym tkwię od dziewięciu lat. Destrukcyjne poczucie winy. Stan, z którego rok temu zaczął wyciągać mnie Warren. Podszedł do mojego stolika, gdy dłubałam widelcem w kruchych kawałkach wołowiny, żałując, że się spóźniłam. Utwierdzałam się w przekonaniu, że rzeczywiście jestem złą córką. Przecież mogłam wcześniej wyjść z przedłużającego się na uczelni wykładu. Niepotrzebnie zostałam do końca. On tymczasem zajął miejsce obok mnie i najpierw nic nie mówił. Patrzył na mój talerz, przyglądał się bezsensownym ruchom dłoni. W końcu stwierdził, że zaraz będzie można włożyć to mięso do słoiczka i oddać jakiemuś niemowlakowi. Uśmiechnęłam się. Pamiętam też, że ogarnęło mnie niezrozumiałe poczucie ulgi. Jakbym znalazła sprzymierzeńca w dotychczas samotnej walce. Na pewno wtedy jeszcze tak nie było, ale opadł na nas pył wzajemnego zrozumienia. Podał mi dłoń, przedstawił się. Szybko utonęłam w jego błękitnych oczach, ocienionych ciemnymi rzęsami przypominającymi skrzydła ćmy. Od słowa do słowa umówiliśmy się na randkę, potem kolejną i kolejną. Czekałam na moment, kiedy czar pryśnie. Nigdy nie byłam z mężczyzną dłużej niż sześć miesięcy, ale tym razem rozczarowanie nie nadeszło. Zaczęły się za to szczere rozmowy, odsłanianie kart, jedna za drugą, jakbym patrzyła na Księżyc w nowiu, który powoli przechodzi w pełnię. Wszystko otoczone aurą niepewności. Umierałam z przerażenia, że on

czegoś nie zaakceptuje, ale cierpliwie czekał i przyjmował wszystko. Bliskość. Pierwszy raz w życiu poczułam, że mogę być z mężczyzną blisko. Znał moją przeszłość, wiedział, dlaczego jestem spragniona akceptacji, miłości, i dawał mi to wszystko z nawiązką. Ja też poznałam jego historię – wychowywał się w kilku rodzinach zastępczych. Choć ja dorastałam w „normalnej” rodzinie, zauważyłam, że byliśmy do siebie bardzo podobni, niczym dwójka dzieciaków, które odnalazły się na przyjęciu dla dorosłych. Po pracy ściągał garnitur i był moim Warrenem, pierwszym facetem, z którym się zaprzyjaźniłam. Pierwszym mężczyzną, którego pokochałam.

Co dostałam w zamian? Wyznanie, którym obdarował mnie tydzień temu, uprzednio kochając się ze mną. Było mocniej, intensywniej, jakby czuł, że ma przed sobą trudne zadanie i musi przygotować sobie grunt do działania. Gdy naga, bezbronna i zmęczona porywem rozkoszy leżałam w jego objęciach, powiedział:

– Zdradziłem cię.

Po chwili dodał, że nie wybaczyłby sobie, gdyby się nie przyznał. Stwierdził, że nie ma pojęcia, jak do tego doszło. Był pijany.

Gardło ścisnęło mi się aż do bólu. Uciekłam do łazienki. Zamknęłam się w niej, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i poczułam wstyd. Wstyd przed samą sobą. Zupełnie tak, jakbym coś ukradła, albo jakbym stała na lekcji w kącie za brak zadania domowego. Byłam zgorszona swoim widokiem. Widokiem małej, niekochanej Wendy.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059